ABSOLWENCI

Kwartalnik Stowarzyszenia Absolwentów AWF Warszawa
www.absolwenci-awf-warszawa.pl
ISSN 2353-4001

NR 2(38)2021

HONOROWA LISTA CZŁONKÓW WSPIERAJĄCYCH 2021

Tadeusz Baranowski
Jan Dąbrowski
Halina Jagodzińska
Mieczysław Kolejwa
Czesław Kruk
Antoni Piechniczek
Franciszek Sagan
Henryk Skalski
Kazimierz Vyšata
Roman Wszoła

Dziękujemy Wam za wsparcie, cieszymy się, że jesteście z nami!

Zachęcamy wszystkich Absolwentów do udziału w tym przedsięwzięciu.

Wszystkie pozyskane w ten sposób środki przeznaczamy na rozwinięcie działalności naszego Klubu Relax Qultura.

Prosimy o wpłacanie darowizn na konto:
66 1090 1014 0000 0000 0303 5233

Qultura relax

Do końca lipca Klub jest czynny w godzinach 10.00 – 14.00. W sierpniu Klub jest nieczynny

Koszt rocznej prenumeraty (cztery numery) Kwartalnika *Absolwenci AWF* na rok 2021 wynosi **40 zł** wraz z wysyłką.

Wpłaty na konto:
66 1090 1014 0000 0000 0303 5233

Od redakcji

Powoli wygaszane są ograniczenia i restrykcje pandemiczne, które przez rok nie pozwalały nam na prowadzenie jakiejkolwiek działalności. Ciągle jednak trzeba mieć na względzie możliwość pojawienia się nowych mutacji wirusa. Niestety nie osiągnęliśmy bezpiecznego poziomu odporności zbiorowej, gdyż społeczeństwo nie jest w wystarczającym stopniu przekonane do szczepionek. A one stanowią główny oręż w walce z wszelkimi odmianami koronawirusa. Ale ogólnie biorąc idzie ku lepszemu, dlatego postanowiliśmy powoli, ostrożnie powrócić do naszej działalności kulturalnej. Rozpoczniemy w końcówce czerwca wieczorem poezji Krzysztofa Zuchory, który w czasie pandemii wydał dwa tomiki wierszy wyjątkowej urody. Wydarzeniu w klubie Relax towarzyszyć będzie wystawa przedwojennego plakatu turystycznego. Potrwa do końca lipca. Kolejne wystawy ruszą po wakacjach, kiedy do uczelni wrócą studenci. Liczymy, że nasze spotkania odbywać się wtedy będą już bez nadmiernych obaw.

W niniejszym, najnowszym numerze naszego czasopisma, w którym znalazły się teksty ukazujące sprawy aktualne i „historyczne", polecamy uwadze czytelników specjalnie wywiad z JM Rektorem prof. dr. hab. Bartoszem Molikiem, który mówi o koncepcji i zasadach funkcjonowania programu szkolenia nauczycieli wf. Pracami nad jego powstaniem kierował właśnie prof. B. Molik, a teraz, gdy program ruszył, koordynuje działalność wszystkich uczelni wf w Polsce biorących w nim udział. Ta inicjatywa może mieć przełomowe znaczenie dla przyszłości wf w polskiej szkole, a przede wszystkim dla zdrowia oraz sprawności fizycznej dzieci.

Jerzy Samusik tym razem zabiera nas na wycieczkę kajakową po Litwie. Jak zwykle interesująca, może być ona inspiracją dla naszych wakacyjnych planów.

Również Czesław Kruk, w korespondencji nadesłanej z Edynburga, dzieli się wspomnieniami z kilkumiesięcznej fantastycznej „wyprawy swego życia", na spotkania z młodzieżą krajów Bliskiego i Środkowego Wschodu, której patronem był zmarły niedawno Filip Książę Edynburga.

Zwracam też uwagę, że odżyła martwa od dłuższego czasu rubryka *Listy do redakcji*. Okazuje się, że w obrębie naszych zainteresowań jest wiele spraw, o które można i warto się spierać, byle z sensem i kulturalnie. **ZS**

Pismo Stowarzyszenia Absolwentów AWF Warszawa
organizacji pożytku publicznego

01-968 Warszawa, ul. Marymoncka 34; tel.: 22 8354890
e-mail: absolwent@awf.edu.pl;
www.absolwenci-awf-warszawa.pl

Redaguje zespół: Halina Hanusz, Jadwiga Kłodecka-Różalska, Andrzej Martynkin, Andrzej Pac-Pomarnacki, Zbigniew Sikora, Ryszard Wysoczański; korekta Ewa Pac-Pomarnacka

Numer zamknięto 25.06.2021
Wydanie 2(38)2021. Zdjęcie na okładce: Ludwik Paszczyk

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za opinie wyrażane w listach kierowanych na jej adres.

Powrót do normalności?

Otwarcie Klubu Relax Qultura w grudniu 2017 roku stworzyło warunki do znacznego poszerzenia kontaktów ze środowiskiem. Naszym zamiarem było stworzenie tu ośrodka kultury integrującego społeczność akademicką. Dla absolwentów, szczególnie tych ze starszych roczników, Klub stał się miejscem stałych kontaktów, rozmów i wspomnień z czasów studiów. W jego programie znalazły się różnorodne imprezy: spotkania, wieczory kulturalne, wystawy, które niestety na dłuższy czas zablokowała nam pandemia. Uczelnia zamarła, więc i Klub został zamknięty. Nikt nie przewidywał, że będzie trwało to tak długo. Działalność Stowarzyszenia także wyhamowała. Nie straciliśmy jednak kontaktu z naszymi absolwentami, między innymi dzięki kontaktom internetowym, a przede wszystkim dzięki kwartalnikowi, którego wydawanie udało nam się kontynuować. Do rąk czytelników trafia właśnie 38 numer.

4 maja br. Zarząd Stowarzyszenia zatwierdził sprawozdanie finansowe za rok 2020, w którym wykazano zysk w wysokości 15 355,89 zł. Postanowiono przeznaczyć go na pokrycie straty z lat ubiegłych. Szczegóły można znaleźć na naszej stronie internetowej.

Po konsultacji z Wami podjęliśmy decyzję o kolejnym przesunięciu terminu Zjazdu na wrzesień 2022.

Co w najbliższej przyszłości

Podjęliśmy szereg działań, które mają przynieść efekty w niedalekiej przyszłości. Niestety, wiele inicjatyw wymaga odbudowania, często musimy zaczynać wszystko od początku. Należy ożywić relacje, zaproponować nowe elementy programu i nowe wydarzenia, utrzymać te, które ze względu na ich charakter oraz zainteresowanie odbiorców do tej pory się sprawdziły.

Nawiązaliśmy kontakty ze Związkiem Polskich Artystów Plastyków, dzięki czemu będziemy mogli wzbogacić ofertę Klubu o wernisaże, prezentujące młodych twórców sztuki malarskiej. Stała współpraca z Muzeum Sportu i Turystyki umożliwi nam wystawianie unikatowych eksponatów, takich jak plakaty, starą fotografię. Planujemy „Spotkania Olimpijskie" z udziałem ekspertów w trakcie transmisji TV z Igrzysk w Tokio – już dziś zapraszamy chętnych do Klubu na wspólne oglądanie wydarzeń olimpijskich.

Liczymy na dalszą, dobrą współpracę z Uniwersytetem Trzeciego Wieku, dla którego Klub stał się miejscem nie tylko programowych spotkań, ale także relaksu.

Nowe perspektywy daje nam współpraca z kierownictwem uczelni, otwartym na pomysły i wspólne działanie. Interesujące są sugestie, ukierunkowane na przyciągnięcie do Klubu młodszych pracowników uczelni, którym zamierzamy zaproponować, na przykład: organizację mini konferencji, spotkań naukowych, prezentację ich dorobku. W Klubie jest dostęp do internetu, co w zestawieniu z kameralną atmosferą lokalu, może być atrakcyjne dla studentów.

Jesteśmy przygotowani na wszelkie inicjatywy ze strony środowiska akademickiego. Zapraszamy do współdziałania. **ZS**

Aktywny powrót do szkoły

Rozmowa z JM rektorem AWF Warszawa prof. Bartoszem Molikiem

Pandemię koronawirusa SARS-COV-2 głęboko odczuły szkoły i uczniowie. Dydaktykę zdominowało tzw. zdalne nauczanie. Przyniosło ono ulgę placówkom szkolnym w realizacji ich podstawowego zadania, ale nie obyło się bez szkód. Nie za wysoka sprawność i wydolność fizyczna naszych dzieci i młodzieży, uczących się już przez ponad rok za pośrednictwem komputerów, pogorszyły się dramatycznie. Zjawisko to nosi powszechny charakter. Można tylko wyrazić uznanie Ministerstwu Edukacji i Nauki, że rozumie jego groźbę i że postanowiło mu się przeciwstawić. Droga do poprawy sytuacji w tym zakresie ma prowadzić poprzez zwiększenie zakresu zajęć ruchowych dzieci i młodzieży, podniesienie ich skuteczności oraz wzbogacenie form. Tę koncepcję mają realizować nauczyciele wf. Ale wcześniej będą musieli przejść – system specjalnych szkoleń.

Rolę wiodącą w opracowaniu tego systemu powierzono warszawskiej AWF, mającej do współpracy inne uczelnie wf, a koordynatorem całości projektu został prof. Bartosz Molik, rektor stołecznej AWF.

■ **Nie przeraziło pana to zlecenie: „opracować koncepcję systemu szkolenia nauczycieli, którzy poprowadzą *zajęcia fizyczne*, w nowym stylu? Nie wydaje się, by to zadanie było łatwe, a i czasu do rozpoczęcia akcji, nie pozostawało za wiele?**

Osobiście nie lubię stagnacji i wciąż poszukuję nowych wyzwań planując kolejne działania. Decyzja o podjęciu działań była błyskawiczna. Zadecydowało, w tym przypadku, zapewne społeczne

znaczenie projektu, jego pozytywny odbiór, jak również możliwość podniesienia prestiżu szkół wychowania fizycznego w Polsce. Dlatego też faza szkoleń nosi nazwę „WF z AWF". Projekt rzeczywiście realizowany jest w błyskawicznym tempie.

- **W jakie elementy wiedzy i umiejętności wyposaży uczestników ten system szkoleniowy, które zapewnią im wypełnienie zadania, które przed nimi staną?**

Szkolenia podzielone są na trzy części. Pierwsza część, tzw. zdrowotna, ukierunkowana jest na przedstawienie nauczycielom najnowszych informacji dotyczących skutków pandemii, syndromu pocovidowego, jak również wytycznych praktycznych do pracy z młodzieżą szkolną. W drugiej części, tzw. psychologicznej, poza wiedzą na temat izolacji społecznej, komunikacji, nauczyciele otrzymują, między innymi, wskazówki jak motywować, zachęcać dzieci i młodzież do regularnej aktywności fizycznej. Trzecią, zasadniczą częścią szkolenia są warsztaty, w których nauczyciele otrzymują praktyczne umiejętności dotyczące innowacyjnych, skutecznych metod oddziaływania z dziećmi i młodzieżą szkolną.

- **Proszę opisać działanie systemu.**

Program podzielony jest na dwie fazy. Pierwszą są szkolenia dla nauczycieli. Druga faza skoncentrowana jest na realizacji zajęć pozaszkolnych (Sport Klubów), w których nauczyciele będą mieli możliwość wprowadzania umiejętności wdrażanych podczas szkoleń. Dodatkowo uczelnie wychowania fizycznego będą koordynować proces monitoringu kondycji fizycznej dzieci i młodzieży.

- **Jak długo ma trwać taki kurs szkoleniowy? Kto płaci za udział w nim nauczyciela?**

Kurs realizowany jest na trzech poziomach (klasy 1-3 oraz 4-8 szkół podstawowych, a także szkoły ponadpodstawowe). Koszty organizacji szkoleń, a także uczestnictwa w nich nauczycieli (koszty transportu i wyżywienia) pokrywane są ze środków Ministerstwa Edukacji i Nauki.

- **Czy nauczyciel, który uzyskał certyfikat ukończenia kursu, może liczyć na jakieś specjalne gratyfikacje za prowadzenie swoich zajęć?**

Każdy nauczyciel, który kończy szkolenie i otrzymuje certyfikat, ma prawo do występowania o zajęcia Sport Klubów. Proces aplikowania o te zajęcia zostanie uruchomiony 1 lipca br.

- **Jak przebiega nabór na kursy, czy chętnych jest dużo, czy nie za bardzo?**

Zainteresowanie nauczycieli bardzo pozytywnie nas zaskoczyło. Założyliśmy przeszkolenie 42 tys. nauczycieli w całej Polsce – po 6 tys. w każdym z AWF. Aktualnie zarejestrowanych mamy prawie 46 tys. nauczycieli. Zmieniliśmy też strategię kształcenia, zwiększając liczbę szkoleń tak,

aby zakończyć realizację pierwszej fazy projektu najpóźniej w połowie października. Takie działania umożliwią szybsze aplikowanie o Sport Kluby.

- **Czy kadra szkoleniowców we wszystkich punktach, będących pod opieką poszczególnych uczelni wf, została skompletowana?**

Po pierwsze nad opracowywaniem treści szkoleniowych pracowała grupa 33 ekspertów tworzących trzy międzyuczelniane zespoły: zdrowie, psychologia i metodyka. Pracom zespołu metodycznego przewodniczył prof. Andrzej Kosmol. Z kolei w siedmiu jednostkach szkolących nad przygotowywaniem zajęć pracowało łącznie ponad 350 ekspertów, głównie ekspertów wychowania fizycznego, praktyków, fizjoterapeutów, psychologów, biologów i innych. W proces szkolenia aktualnie zaangażowanych jest około 400 ekspertów w całej Polsce, głównie dydaktyków.

- **Jakie narzędzia będą używane do oceny zmian po wdrożeniu nowych zajęć dla dzieci i młodzieży szkolnej?**

Program i okres oddziaływania jest zbyt krótki by w 2021 roku oceniać zmiany. Naszym celem jest zebranie informacji na temat aktualnego stanu kondycji fizycznej dzieci i młodzieży w Polsce oraz opracowanie rekomendacji do dalszych działań. Planujemy przygotowanie regionalnych raportów oraz jednego raportu końcowego.

Zespół kilkudziesięciu ekspertów z całej Polski, kierowany przez dr hab. Pawła Tomaszewskiego oraz dr Janusza Dobosza, planuje dokonanie pomiarów masy i wysokości ciała, czterech podstawowych testów sprawności fizycznej. Planowane jest również przeprowadzenie ankiet wśród nauczycieli oraz rodziców i opiekunów.

- **Jaką rolę w realizacji omawianej koncepcji szkolenia nauczycieli ma pełnić klub AZS AWF?**

Bardzo liczyliśmy na udział w projekcie Akademickiego Związku Sportowego. Niestety formalności prawno-organizacyjne nie pozwoliły nam na włączenie naszego partnera do programu.

- **Czeka państwa teraz okres odpowiedzialnej, wytężonej pracy. Życzymy powodzenia!**

Jesteśmy na to przygotowani. Szkolenia w części warszawskiej i bialskiej Uczelni uruchomiliśmy już pod koniec maja. Aktualnie przygotowujemy się do działań związanych z rejestracją Sport Klubów.

Rozmawiał: Andrzej Pac-Pomarnacki

Warszawa kwiecień/maj 2021

Autor zdjęć : Ludwik Paszczyk (grajmy.com)

Marszałek Józef Piłsudski na pomnikach miast polskich

Tak żyć, jak żyłem – warto było.
Józef Piłsudski

Dokonania Marszałka Józefa Piłsudskiego zostały uhonorowane na ziemiach polskich poprzez liczne miejsca pamięci. Wśród nich znajdują się formy przestrzenne w postaci: placów, skwerów i parków, także kopców, stanowiących nieodłączny element krajobrazu wielu miejscowości. Nie brak tablic pamiątkowych, nazw ulic, głazów, obelisków. Ponadto wyróżnić należy liczne dzieła rzeźbiarskie: popiersia różnych wielkości, posągi prezentujące postać stojącą lub siedzącą, pomniki Marszałka na koniu. Do budowy pomników i cokołów użyto różnych materiałów, w tym brąz, spiż, granit, kamienie polne, piaskowiec, nawet sól kamienną. W niniejszym tekście zaprezentowano kilka pomników, z dużej liczby odsłoniętych w kraju, w tym jedną formę przestrzenną.

Józefowi Piłsudskiemu stawiano pomniki już za życia. W Warszawie odsłonięto w 1932 roku gipsowy model pomnika na ówczesnym Placu Aleksandryjskim (później Plac Weteranów), sytuując go przed Domem Weteranów Powstania Styczniowego (obecnie siedziba Kurii Diecezji Warszawsko-Praskiej). Stał tam do roku 1935. Dzisiaj monumenty Marszałka stoją niemal w każdym mieście wojewódzkim (z wyjątkiem Poznania i Olsztyna), w najbardziej reprezentacyjnych miejscach, na głównych placach, skwerach i na obrzeżach parków. Najliczniej w Warszawie i Krakowie. Są w Gdyni, Toruniu, Koszalinie, Kołobrzegu, Gliwicach, Grudziądzu, Siedlcach, Kaliszu, Częstochowie, Nowym Sączu, Kędzierzynie Koźlu; także w wielu pomniejszych miejscowościach: Kutnie, Wieliczce, Limanowej, Suwałkach, Nysie, Polkowicach, Żyrardowie, Trzebnicy, Chocianowie, Turku, Jedlinie Zdroju, Komorowie, Sulejówku… To tylko część wykazu miast i miasteczek, które uhonorowały wybitnego Polaka.

Rzeszów – jeden z najładniejszych pomników konnych Marszałka. Odsłonięty w 2019 roku. Fot. Leszek Baran

Poniżej przedstawiam najciekawsze, moim zdaniem, pomniki Marszałka. Są charakterystyczne w swojej formie i interesujące architektonicznie, niektóre z ciekawymi inskrypcjami pamięci.

Jeden z najładniejszych pomników Piłsudskiego, spośród innych posadowionych w kraju, znajduje się w Rzeszowie. Stoi w centrum miasta, na Placu Wolności, równolegle do ul. Piłsudskiego. Autorem jest krakowski artysta rzeźbiarz Władysław Dudek. To jeden z kilku monumentów, które przedstawiają Marszałka na koniu. Pomnik obejmuje

rzeźbę wraz z cokołem i wyrasta na wysokość 8 metrów, będąc jednym z najwyższych w kraju. Rzeźba, wykonana z brązu, ważąca 2,5 tony, liczy sobie 4,8 metra wysokości. Posadowiona jest na wysokim, solidnym, granitowym cokole o wysokości 3,5 metra. Na cokole napis: Józef Piłsudski 1867 – 1935. Marszałek siedzi
na swojej ulubionej Kasztance, patrząc na Wschód. Uroczyste odsłonięcie monumentu, w asyście kompanii honorowej, nastąpiło 11 listopada 2019 roku, w Narodowe Święto Niepodległości.

W Warszawie, przy Belwederze, gdzie Marszałek mieszkał, pracował i zakończył życie, znajduje się posąg, przedstawiający Józefa Piłsudskiego w postawie stojącej, opartego oburącz o szablę. Patrzy w dół – poważny i zamyślony. Obok, na postumencie ozdobionym orłem w koronie, leży buława marszałkowska. Autorem marmurowej rzeźby jest jeden z najwybitniejszych rzeźbiarzy polskich przełomu XIX i XX wieku, Stanisław Kazimierz Ostrowski. Artysta wykonał ten pomnik jeszcze przed II wojną światową. Wzorzec pomnika, który stał się podstawą odlewu posągu, przechowano w Starej Pomarańczarni w Łazienkach Królewskich. Rzeźba została wykonana ze spiżu, dzięki pomocy Ministerstwa Obrony Narodowej, które przekazało na ten cel setki łusek armatnich. Dnia 8 listopada 1998 roku pomnik stanął w miejscu, gdzie zbiegają się Aleje Ujazdowskie, ulice Belwederska i Bagatela. Rzeźba ma wysokość 3,5 metra, postawiona jest na szerokim, niskim granitowym cokole o wysokości 1 metra, umieszczonym na podwyższeniu czterech schodków. Na cokole widnieje z frontu napis „Marszałek Józef Piłsudski", natomiast na ścianie bocznej „Swemu Obrońcy w roku 1920 – Warszawa".

W podwarszawskim Sulejówku, w centrum miasteczka, usytuowana jest charakterystyczna ławeczka – kompozycja rzeźbiarska, której autorem jest krakowski artysta Karol Badyna. Pomnik ciekawy w formie, zatytułowany przez autora „Lekcja historii", przedstawia interesującą i wiele mówiącą scenę z życia rodziny Piłsudskiego. Józef Piłsudski w galowym mundurze siedzi w fotelu, wsparty na szabli. Na poręczy fotela zawieszona jest czapka wojskowa – maciejówka. Jadwiga, młodsza córka Marszałka, siedzi obok na ławce, trzymając model samolotu, przy niej – z lalką – stoi jej starsza siostra, Wanda. Cała kompozycja odlana jest z brązu i posadowiona na niskim, granitowym cokole. Na jego przedniej krawędzi znajduje się napis „Marszałek Polski Józef Piłsudski z córkami Wandą i Jadwigą". Dzieło zostało odsłonięte 10 czerwca 2010 roku w pobliżu willi „Milusin", w której Józef Piłsudski mieszkał w latach 1923 –1926. Dziś w tym obiekcie mieści się muzeum Marszałka.

Sulejówek – Piłsudski z córkami przed Milusinem. Odsłonięty w 2010 roku. Fot. Urząd Miasta Sulejówek

Po lewej: Warszawa – posąg przed Belwederem. Odsłonięty w 1998 roku. Przed pomnikiem Kaja i Zuzia – wnuczki Autora tekstu. Fot. Zdzisław Czaplicki

Józefa Piłsudskiego siedzącego na ławeczce, znajdziemy natomiast na pomniku w uzdrowiskowej miejscowości, Jedlinie Zdroju. Rzeźba z brązu stanowi jednolitą kompozycję architektoniczną wraz z Pomnikiem Niepodległości, ustawionym na niskim granitowym cokole. Odsłonięcie nastąpiło 5 grudnia 2014 roku w 147 rocznicę urodzin Naczelnika. Autorem jest Grzegorz Godawa z Pleszewa, który nazwał ją „Siedzący Marszałek". Piłsudski spogląda na obelisk z herbem miasta i ważnymi datami w historii naszego narodu. Widnieją tu daty: 03.05.1791 – dzień uchwalenia Konstytucji 3 maja; 11.11.1918 – data odzyskania przez Polskę niepodległości; 04.06.1989 – dzień pierwszych po wojnie demokratycznych wyborów do Sejmu i Senatu. Pomnik znajduje się na placu przed Urzędem Miasta, przy ulicy Piastowskiej.

Na terenie warszawskiej AWF, przy głównym wejściu na teren uczelni, popiersie Józefa Piłsudskiego ustawiono na wysokim granitowym cokole. Twórcą rzeźby z kamienia jest

Warszawa – Patron uczelni. Odsłonięty w 1990 roku. Fot. Mariola Godlewska

Po lewej: Jedlina Zdrój – „Siedzący Marszałek". Odsłonięty w 2014 roku. Fot. Urząd Miasta Jedlina Zdrój

związany przez długi okres z tą uczelnią, artysta Alfons Karny. Na przełamanym symbolicznie cokole, autorstwa Jerzego Kaliny, czołowo umieszczone są dwie daty: poniżej przełamania – 1949, nad nim – 1990. Pierwsza, to data pozbawienia uczelni przez władze PRL patronatu Marszałka; druga jest datą powrotu do przedwojennej nazwy uczelni po okresie, kiedy nie mogła nosić jego imienia. Popiersie powstało w latach trzydziestych XX wieku, schowane w Łazienkach Królewskich przetrwało trudne czasy. Odsłonięcie pomnika, jako symbolu przywrócenia uczelni jej pierwszego patrona, nastąpiło 8 czerwca 1990 roku. To najstarszy warszawski pomnik Marszałka. Pomniki na Placu Piłsudskiego i przed Belwederem powstały później, odpowiednio w roku 1995 i 1998.

W kopalni w Wieliczce znajduje się podziemna komora poświęcona Marszałkowi. Natrafimy tam na jego pomnik wykonany w kamiennej soli. To miejsce niezwykłe ze względu na unikatową, drewnianą architekturę, imponujące schody i malowniczy drewniany pomost, łączący podziemne jeziorko z górną częścią komory. Autorem rzeźby jest górnik – rzeźbiarz Stanisław Anioł. Pomnik przedstawia stojącego Marszałka w uroczystym stroju wojskowym, bez czapki. Piłsudski wspiera się na szabli, symbolu jego walki o niepodległość. Rzeźba umieszczona jest na niskim cokole z imieniem i nazwiskiem Marszałka oraz z datami jego życia: 1867-1935. Wyryto tu także sentencję Piłsudskiego „Być zwyciężonym i nie ulec, to zwycięstwo. Zwyciężyć i spocząć na laurach, to klęska". Na bocznych ścianach cokołu autor rzeźby umieścił wizerunek Najświętszej Maryi oraz orła. W części frontowej dostrzec można buławę, która jest symbolem

Wieliczka – pomnik w kopalni soli. Odsłonięty w 1997 roku. Fot. Rafał Stachurski

wojskowego dostojeństwa, jakim cechował się Piłsudski, a także znakiem marszałkowskiego stopnia wojskowego.

Interesujący pomnik znajduje się w Siedlcach na Skwerze Niepodległości, naprzeciwko Urzędu Miasta. Ma formę stożka z ułożonych różnej wielkości kamieni polnych. Jego autorem jest artysta rzeźbiarz Waldemar Sieczka z Siedlec. Pomnik został odsłonięty 11 listopada 1990 roku. Na jego szczycie widnieje wznoszący się do lotu orzeł z rozłożonymi skrzydłami. Na pomniku została umieszczona okrągła płaskorzeźba z brązu, z profilem głowy Marszałka. Kamienna tablica nosi napis „Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu budowniczemu Polski Odrodzonej 1930".

Kielce chlubią się pięknym pomnikiem konnym z Józefem Piłsudskim. Marszałek siedzi na Kasztance z podniesioną prawą ręką do góry, dwa palce złożone do salutowania. Pomnik jest wykonany z brązu i ma 3,3 metra wysokości, waży tonę i 200 kilogramów. Cokół, interesująco wkomponowany w tarasowe schody, wykonany jest z czerwonego granitu wołyńskiego. Autorem pomnika, odsłoniętego 12 sierpnia 2014 roku, jest artysta rzeźbiarz Paweł Pietrusiński.

Siedlce – pomnik z kamieni polnych. Odsłonięty w 1990 roku. Fot. Urząd Miasta Siedlce

Po prawej: Kielce – Marszałek na koniu. Odsłonięty w 2014 roku. Fot. Andrzej Młynarczyk Urząd Miasta Kielce

Prastarą tradycją wielu cywilizacji jest sypanie kopców, upamiętniających ważne wydarzenia i postacie. Kraków ma pięć takich wzniesień. Budowany w latach 1934 – 1937, położony na wzgórzu Sowiniec, trzydziestopięciometrowy kopiec Józefa Piłsudskiego jest najwyższy z nich. Autorem projektu jest Franciszek Mączyński. Warto przypomnieć, że latem

1935 roku, zorganizowani w „Bratniej Pomocy" studenci CIWF, zorganizowali wyjazd do Krakowa, by wziąć udział w sypaniu kopca. Po II wojnie światowej kopiec długo niszczał – ówczesne władze w kraju nie dbały o ten symbol naszej historii. Dopiero w 1981 roku ruszyła akcja jego odbudowy, a u podnóża spoczęła ziemia z pobojowisk II wojny światowej. Z czasem wzgórze to nazwano Mogiłą Mogił. Przy wejściu na kopiec ustawiony jest krzyż i głaz narzutowy, na pamiątkę 20. rocznicy wymarszu Pierwszej Kadrowej. Na szczycie położono płytę z Krzyżem Legionowym. Kopiec usypany został dla upamiętnienia odzyskania niepodległości po 123 latach zaborów.

Kraków – kopiec pamiątkowy w Lesie Wolskim. Wzniesiony w latach 1934-1937. Fot. Fundacja Miejski Park i Ogród w Krakowie

Na wielu pomnikach Józefa Piłsudskiego znajdują się inskrypcje, sławiące jego wkład w odzyskanie przez Polskę niepodległości. Oto kilka przykładów: na cokołach pomników w Koszalinie i Łodzi widnieje napis: – „Dał Polsce wolność, granice, moc i szacunek", jako cytat z mowy pogrzebowej prezydenta Ignacego Mościckiego; na pomniku w Limanowej umieszczono słowa Józefa Piłsudskiego z jego książki „Moje pierwsze boje" (1929 r.): „Tu czułem się w ojczyźnie, czułem się potrzebnym dla niej jako jej obrońca"; w Bydgoszczy, na pomniku z 2018 roku, widnieje dawny napis z 1931 roku: „Wodzowi narodu, wcieleniu polskiego bohaterstwa Józefowi Piłsudskiemu – w hołdzie podchorążowie 1931"; na tablicy pamiątkowej w Olsztynie wyryto: „Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu Wielkiemu Patriocie twórcy niepodległości Polski w 140. rocznicę urodzin. Mieszkańcy Olsztyna".

Prezentowane tutaj symbole wdzięczności polskiego społeczeństwa dla Marszałka, owe materialne emblematy jego niepodległościowych dokonań, mogły się urzeczywistnić w wyniku inicjatyw wielu różnorakich podmiotów, w tym: struktur lokalnych społeczności, komitetów budowy pomników, wysiłków władz miast, aktywności kombatantów i członków Związku Piłsudczyków. Lista miast polskich, które uhonorowały wybitnego Polaka, jest długa i stale się powiększa. Pomniki Józefa Piłsudskiego najczęściej są punktem centralnym określonej przestrzeni, bądź określają fasadę planu, zamykają perspektywę ulicy, alei lub skweru. Są dopełnieniem architektonicznym otoczenia i stanowią jego ważny akord. Trwałym akcentem historii naszej państwowości.

Zdzisław Czaplicki

Wykorzystano:

Bartoszewski J. Miejsca pamięci narodowej, pomniki idei niepodległościowych. 1998, Koszalin; Grzesiuk-Olszewska I. Polska rzeźba pomnikowa w latach 1945-1995. Wyd. Nertion, Warszawa, 1995; Grzesiuk-Olszewska I. Warszawska rzeźba pomnikowa. Wyd. Neriton, Warszawa,2003; Gębczyńska-Janowicz A. 2010. Polskie założenia pomnikowe. Rola architektury w tworzeniu miejsc pamięci od połowy XX wieku. Wyd. Nertion, Warszawa; Kisielewski A. Karny. Seria monografii rzeźbiarzy polskich. Wyd. Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku, Białystok, 1995; Szubert P. Akademia Sztuk Pięknych. Warszawa, 2003; Wallis Al. Socjologia i kształtowanie przestrzeni. PIW, Warszawa,1971; Żywczak K. 2015. Encyklopedia Miast Polskich. Warszawa. SBM.

Kajakami na Litwę

Na wysokim brzegu Niemna

Kiedy Łukaszenkowski rząd zezwolił na wpłynięcie Czarną Hańczą na teren Białorusi, postanowiliśmy przez ten kraj popłynąć kajakami na Litwę.

Kurzyniec – wpływamy do śluzy

Z nurtem Czarnej Hańczy

Spływ rozpoczynamy przy śluzie Kurzyniec. Tu znajduje się posterunek graniczny – na prawym brzegu polski, na lewym białoruski. Nasi pogranicznicy odprawiają nas szybciutko, Białorusini natomiast dokładnie sprawdzają wszystkie dokumenty i zgodność naszych fizjonomii ze zdjęciami w paszportach, co nie przychodzi im łatwo, gdyż siedzimy w kajakach daleko od brzegu, a twarze chronią nam daszki czapek i ciemne okulary. Po godzinie możemy wpłynąć do śluzy.

Jest nas dwadzieścioro, w dziesięciu kajakach, które wypożyczył nam i załatwił wszelkie formalności związane ze spływem białoruskimi rzekami właściciel pensjonatu „Stary Dom" w Augustowie. On też przywiózł nas z całym sprzętem do Kurzyńca i odbierze po kilku dniach znad Niemna na Litwie.

Kurzyniec to ostania śluza Kanału Augustowskiego na terytorium Polski, a piętnasta z kolei, licząc od Biebrzy. Zbudowało ją w latach 1828-29 dwóch poruczników inżynierów: Konstanty Jodko i Fryderyk Wielhorski. Od września 1939 r. nie była używana, a że po zakończeniu wojny znalazła się na samej granicy polsko-sowieckiej, a potem polsko-białoruskiej, została całkowicie zdewastowana. Odbudowano ją dopiero kilkanaście lat temu, a wiosną 2009 ustanowiono tu punkt wodnego przejścia granicznego.

Za Kurzyńcem wartki nurt Czarnej Hańczy niesie nas przez Puszczę Augustowską, schodzącą tu potężnymi sosnami nad samo lustro wody. Brzegi co parę minut zmieniają charakter: to porośnięte gęstwiną krzewów, to przechodzące nagle w piaszczyste klify, by znowu schować się za wysokimi trzcinami, zza których wyłania się niespodziewanie maleńka plaża

z biegającymi po niej brodźcami. Zachwycamy się dziewiczym zda się lasem, śpiewem niezliczonych ptaków ukrytych w koronach drzew i w przybrzeżnym sitowiu i brakiem jakichkolwiek odgłosów cywilizowanego świata.

Po trzech kilometrach śluza Wołkuszek. Wrota do komory otwiera białoruski pogranicznik, który przyjechał z Kurzyńca samochodem i zamienił się w śluzowego, nie ma tu bowiem chyba stałej obsługi śluzy. Niesie nas dalej Czarna Hańcza meandrująca wśród puszczańskiego starodrzewu. Miejscami las ustępuje miejsca łąkom, w głębi nieliczne zabudowania. Mijamy Leśną, Usowo, Rynkowce – wioski, które jakby odwróciły się od rzeki. Nie widać zupełnie ich mieszkańców ani łódek w trzcinach czy choćby ścieżek wiodących z domów nad wodę. Na prawym brzegu pojawiają się co kilkaset metrów „zęby Mołotowa" – żelbetonowe schrony zbudowane w 1940 r. przez Armię Czerwoną.

Po 11 km, licząc od Kurzyńca, śluza Dąbrówka. Tu kończymy pierwszy etap spływu. Na obszernym polu namiotowym czeka już obiad, zamówiony przez właściciela „Starego Domu", współpracującego z jakimś białoruskim przedsiębiorstwem gastronomicznym. A potem wyruszamy na piechotę do Sopoćkiń, odległego o 4 km miasteczka.

Sopoćkinie - Lenin na głównym placu

Sopoćkinie (teraz nazywają się Sapockin) liczą nieco ponad 1500 mieszkańców, wśród których 80 proc. stanowią Polacy. Język polski, z charakterystycznym wschodnim zaśpiewem, słyszymy więc na poczcie, w sklepie, na ulicy. Są i tablice z polskimi – obok białoruskich – nazwami ulic: Jana Pawła II, generała Olszyny-Wilczyńskiego, Elizy Orzeszkowej, Henryka Sienkiewicza. Najznamienitszą budowlą jest kościół p.w. Wniebowzięcia NMP i św. Józefata Kuncewicza (grekokatolickiego arcybiskupa połockiego, zamęczonego w 1623 r. w Witebsku). Ufundował go w 1612 r. starosta grodzieński, Jan Wołłowicz. Dowiadujemy się o tym z płyty nagrobnej w ścianie kościoła. Są też tablice poświęcone Elizie Orzeszkowej i Tadeuszowi Kościuszce. Na pobliskim cmentarzu odnajdujemy groby gen. Józefa Olszyny-Wilczyńskiego i jego adiutanta, kpt. Mieczysława Strzemeskiego, zamordowanych 22 września 1939 r. przez sowieckich żołnierzy strzałami w tył głowy. Groby są zadbane, ozdobione kwiatami; my również składamy na nich bukiety z zebranych po drodze chabrów.

Śluza w Niemnowie

Eksponaty w Muzeum Kanału Augustowskiego w Niemnowie

Płyniemy dalej korytem Czarnej Hańczy, nim po 3 km rozleje się ona w obszerny basen, z którego rzeka uchodzi wąską strużką na północ, na wschód zaś biegnie Kanał Augustowski. Na zamienionym w przystań brzegu rozlewiska, na którym leży mała wieś Czortek, ustawiono w formie pomnika kamienną płytę z napisem po rosyjsku: „Rekonstrukcję białoruskiej części Kanału Augustowskiego wykonano w latach 2004-2006 zgodnie z zarządzeniem Prezydenta Republiki Białoruskiej A. G. Łukaszenki z 8 stycznia 2004 r."

Niemen w Druskiennikach

Fragment kompleksu sanatoryjnego w Druskiennikach

Wieś istniała już w XV w. i wówczas została podarowana wraz z sąsiednią wioską dowódcy tatarskiej jazdy Czortkowi Kadyszowi, za zasługi na rzecz Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ten nazwał jedną z nich Czortkiem, a drugą Kadyszem. W pobliżu tych wsi walczyli nad Czarną Hańczą powstańcy styczniowi pod dowództwem Bolesława i Ludwika Narbuttów. Oddział rozbili Rosjanie, a ciała poległych miejscowa ludność pogrzebała w Kadyszu, usypując też kopiec. Dziś rosną na nim dorodne sosny, ale grób zachował się wraz z żelaznym krzyżem powstańców, postawionym tam potajemnie w końcu XIX w.

Po krótkim odpoczynku w Czortku ruszamy dalej, w kierunku Niemna, prostym jak strzelił odcinkiem Kanału Augustowskiego. Po przepłynięciu kilku kilometrów dopływamy do czterokomorowej śluzy Niemnowo. Jest ona ostatnią śluzą Kanału Augustowskiego, zbudowaną w 1829 r. przez ppłk. Jana Lelewela (brata słynnego historyka Joachima). Ze względu na dużą różnicę poziomów wody między ostatnim odcinkiem Kanału Augustowskiego a Niemnem, trzeba było zbudować trzy komory. Już w naszych czasach poziom wody w Niemnie obniżył się jeszcze bardziej, więc podczas rekonstrukcji kanału w latach 2004-2006 dodano czwartą komorę.

Jedna z rzeźb w druskiennickim parku

Samo Niemnowo to niepozorna wioska, ale ma Muzeum Kanału Augustowskiego w murowanym budynku, będącym przed wojną siedzibą śluzowego. Oprowadza nas Luba Zarzecka, właścicielka tego prywatnego muzeum. Są tu archiwalne mapy i dokumenty dotyczące kanału, przedwojenne zdjęcia oraz zabytkowe mechanizmy, wśród których wyróżnia się oryginalny osprzęt wrót śluzowych.

Trzeciego dnia wpływamy na szerokie wody Niemna, który od razu zachwyca nas swą urodą – gęstym borem porastającym brzegi, piaszczystymi klifami, wyspami dzielącymi go na malownicze odnogi i kompletnym brakiem ludzi. Za to ptactwa wodnego nie brakuje i drapieżników krążących nad korytem rzeki. Po trzech godzinach spokojnego wiosłowania dobijamy do posterunku białoruskiej straży granicznej koło wsi Priwałka. Na odprawę paszportową zjawia się cała jego załoga – nareszcie coś się dzieje, bowiem jakiś turysta zjawia się tu raz na dwa tygodnie. Po dość szybkiej odprawie ruszamy dalej i wypatrujemy litewskiego posterunku – bezskutecznie. Widocznie Białorusini tak dobrze pilnują granicy, że wyręczają w tym również Litwinów. Po południu zaczynamy rozglądać się za jakimś kempingiem, ale trudno dostępne brzegi nie pozwalają nic wypatrzyć. Dopiero pod wieczór, przed miejscowością Dirżaj dostrzegamy polankę pozwalającą na rozbicie obozowiska.

Kolejny dzień – krótki spływ do Druskiennik. Jedyne miejsce na biwak nad Niemnem w tym słynnym uzdrowisku, to mały placyk na lewym brzegu, naprzeciw aquaparku. Na szczęście jest pusty i na tyle

duży, że mieści się na nim nasze 10 namiotów. Centrum miasta leży na przeciwległym brzegu, vis-á-vis naszego obozowiska. Żeby tam się dostać, trzeba dojść do mostu odległego o 2 km. Przeprawa kajakami na drugą stronę nie wchodzi w rachubę, bo nie byłoby gdzie ich zostawić – tuż nad wodą biegnie bulwar.

Po godzinnym marszu jesteśmy w śródmieściu i oglądamy przedwojenne drewniane pensjonaty i nowoczesne zakłady lecznicze, fotografujemy rzeźby porozrzucane w parku zdrojowym, przechodzimy nad ujściem Rotniczanki do Niemna romantycznym mostkiem, rzucając okiem na niewielki wzgórek – przed wojną stał tu domek, w którym pomieszkiwał Józef Piłsudski, kurując się w Druskiennikach. Na koniec zostawiamy słynny Park Grütas, czyli istniejącą od 2001 r. plenerową wystawę pomników Stalina, Lenina, litewskich komunistów oraz różnych pamiątek posowieckich.

Liškiava – zespół poklasztorny

Następnego dnia płyniemy z Druskiennik do Liškiavy, czyli przedwojennego Liszkowa. Niebo bezchmurne, słońce mocno przygrzewa, więc namioty zmoczone nocną ulewą szybko schną i wcześnie wyruszamy na wodę. Niemen wciąż nas urzeka: płynie głęboką doliną przez gęsty, puszczański las, będący pozostałością Puszczy Dajnowskiej. Ludzi prawie nie widać, natomiast ptactwa mnóstwo. Przy brzegu baraszkują młodziutkie nurogęsi, głowienki chowają się przed nami w trzcinach, stadko krzyżówek z łoskotem wzbija się w powietrze, a w górze krążą czarne i rude kanie. Na wysokim lewym brzegu dostrzegamy ruiny kamiennej wieży – resztki jakiegoś zamku. Znak to, że zbliżamy się do Liškiavy. I rzeczywiście zza zakrętu rzeki wyłania się po chwili piękny zespół poklasztorny. Wybudowano go na wysokim brzegu Niemna dla dominikanów sprowadzonych do Liszkowa z Sejn w 1694 r. Dobijamy do brzegu u podnóża klasztoru.

Zwiedzanie zaczynamy od ruin zamku zbudowanego w XIV w. w miejscu, gdzie już w II w. istniało grodzisko, a w XI w. gród, będący siedzibą i miejscem koronacji księcia Mendoga. Z kilku okrągłych baszt z granitowych głazów poprzekładanych warstwami cegły zostało tylko przyziemie jednej, które właśnie widzieliśmy z Niemna. Zamek ten miał strzec Litwinów przed najazdami Tatarów i Krzyżaków. Wokół baszty rozrzucone na szczycie wzgórza potężne głazy – zdaniem miejscowych to groby tatarskich wojowników. Sąsiedni, nieco niższy pagórek zwany jest Świętą Górą, na której w czasach przedchrześcijańskich składano ofiary pogańskim bogom, a w XV w. wzniesiono kościół, z którego ostały się ledwie widoczne fundamenty. Świętą Górę oddziela od następnego wzgórza dolinka rzeczki Anczi. Jego wierzchołek zajmuje zespół klasztorny – tak pięknie prezentujący się z rzeki. Stoi tu barokowy kościół św. Trójcy zbudowany w latach 1704-1741 na planie krzyża greckiego, z dużą kopułą nakrywającą ośmioboczną nawę. Dwukondygnacyjny budynek klasztorny postawiono na planie prostokąta, podobnie jak i spichlerz naprzeciwko klasztoru. Służył on dominikanom ponad 100 lat, dopóki Liszków nie znalazł się pod zaborem pruskim. Potem zsyłano tu na odosobnienie księży skazanych przez sądy kanoniczne za wykroczenia przeciwko powołaniu kapłańskiemu, a po II wojnie światowej urządzono szkołę. Już w naszych czasach obydwa zostały odrestaurowane i stanowią miejsce konferencji najwyższych dostojników państwowych Litwy.

Rokokowy ołtarz

W Liszkowie żegnamy się z Niemnem. Stąd zabiera nas do Augustowa organizator naszej kajakowej wędrówki.

Tekst: Jerzy Samusik

Zdjęcia: Czesław Kuczyński i Jerzy Samusik

Bielańska szkoła trenerska (12)

Maestro z Bielan

Jerzy Wężowski jest absolwentem warszawskiej AWF (1965 r.), w której uzyskał także stopień doktorski (1976 r.). Z uczelnią, a także klubem AZS-AWF związany był do roku 1980 – jako nauczyciel akademicki, zawodnik i trener szermierki. W okresie 1976-1980 był trenerem polskiej reprezentacji olimpijskiej floretu mężczyzn. Prowadzone przez niego zespoły i zawodnicy osiągali liczne sukcesy na arenach światowych i w rywalizacji krajowej, w tym: brązowy medal igrzysk olimpijskich (drużynowo, 1980 r.), drużynowe mistrzostwo świata (1978 r.), srebrne medale Uniwersjady (w latach 1974, 1977), brązowy medal w Pucharze Europy, (1978 r.), wiele tytułów mistrzostw Polski.

Od 1981 roku pracuje poza Polską. W latach 1981-1984 miał kontrakt jako trener szermierki w Antwerpii, przez kolejne lata pełnił funkcję dyrektora sportowego we Flamandzkiej Szkole Szermierczej, był także nauczycielem wf w Antwerpii. W okresie od 1982 do 1992 roku prowadził belgijską oraz holenderską szermierczą reprezentację olimpijską i był trenerem Szermierczej Akademii Wezowski w Rotterdamie. Od lat jest trenerem Szermierczej Akademii Wezowski w Antwerpii, a do 2012 był także szkoleniowcem Klubu Szermierczego w Brukseli.

Jest wykładowcą na wielu kursach nauczania szermierki, a także autorem innowacyjnych opracowań z zakresu fechtunku, w tym książki *L'Escrime*, wydanej w Belgii i tłumaczonej na język francuski.

■ **Zacznijmy od rutynowego pytania – dlaczego AWF?, dlaczego szermierka?**

Chciałem po prostu uprawiać jakiś sport. Szukałem więc czegoś, co by mnie zainteresowało. Krążąc po klubach sportowych, trafiłem na klub szermierczy (Legia). W tamtych czasach nie było wielu możliwości uprawiania sportu w dobrym klubie, ten wydawał mi się najodpowiedniejszy.

■ **Kto z trenerów, u których praktykowałeś dał Ci najwięcej? Od kogo czerpałeś nauki?**

W swojej zawodniczej karierze miałem wielu trenerów, wśród nich Jerzego Buczaka, Zygmunta Fokta, Bolesława Banasia, Eugeniusza Kaźmierskiego, Andrzeja Przeździeckiego, Władysława Kurpiewskiego. Dwaj ostatni przekazali mi najwięcej praktycznych umiejętności i wiedzy metodycznej.

■ **Po studiach rozpocząłeś pracę w Zakładzie szermierki i sekcji AZS-AWF Warszawa, eksperymentowałeś z trudną młodzieżą – opowiedz o tym epizodzie.**

W latach 1960-1970 w pobliżu AWF powstało nowe osiedle mieszkaniowe Bielany–Młociny dla rodzin z dziećmi. Zlokalizowane na tym terenie nowe szkoły stanowiły dla sportu naturalną bazę rekrutacyjną. W tym czasie rozpocząłem studia i pracę jako instruktor w klubie AZS-AWF. Po ukończeniu studiów, pracując w klubie, mogłem nie tylko szkolić nowe pokolenie szermierzy, ale także podjąć się eksperymentu naukowego, w wyniku którego pragnąłem odpowiedzieć na pytania: Jakie są optymalne kryteria doboru dzieci i młodzieży do szermierki oraz jak dostosować metodę szkolenia do przyjętych kryteriów.

Projekt, którego się podjąłem, składał się z dwóch eksperymentów. W pierwszym badaniu (w 1967 r.)

wybrano 140 chłopców w wieku 11-13 lat. W drugim eksperymencie (w 1969 r.), w którym wzięło udział 207 chłopców w wieku 11 lat, powtórzono szereg prób z pierwszej fazy badań i wprowadzono kilka nowych elementów. Po wstępnym objaśnieniu regulaminu i pokazie szermierczym, członkowie obu grup po raz pierwszy w życiu wzięli udział w walkach szermierczych (turniejach). Po zakończeniu zawodów, 20% najlepszych chłopców zostało przyjętych do dalszego szkolenia. Jedynym kryterium przyjęcia kandydata do szermierki był uzyskany przez niego wynik w pierwszym turnieju, traktowanym jako pierwszy test selekcyjny. Pomysł wykorzystania turnieju, jako testu selekcyjnego, zrodził się po przeprowadzeniu wywiadów z najlepszymi polskimi, węgierskimi i francuskimi zawodnikami. Wynikało z nich, że najlepsi szermierze tych krajów (w tym mistrzowie świata), zajmowali czołowe miejsca w swoich pierwszych zawodach (1-3).

Odprawa przed codziennym treningiem na obozie w Cetniewie

Chłopcy, którzy zostali przyjęci do klubu trenowali 2-3 razy w tygodniu, a także startowali w różnych grupach wiekowych. Po pewnym czasie zauważono, że chłopcy z drugiej grupy selekcyjnej osiągnęli znacznie lepsze wyniki sportowe, niż pierwsza grupa, i dłużej kontynuowali uprawianie tej dyscypliny. Z pewnością istotne było też to, że po uzyskaniu akceptacji dyrekcji szkoły i rodziców, zorganizowałem pierwszą w Polsce szermierczą klasę, złożoną z chłopców drugiej grupy (co nie było możliwe do zrealizowania z pierwszą grupą). Owi młodzi zawodnicy wygrali wiele turniejów w swojej kategorii. Ponadto, prawie wszyscy podjęli studia (większość na AWF) i je ukończyli. Niektórzy zakwalifikowali się do reprezentacji narodowej, a jeden z nich znalazł się w zespole drużynowego mistrzostwa świata, a także osiągał doskonałe wyniki w wielu turniejach najwyższej klasy światowej.

W 1978 roku w Hamburgu floreciści prowadzeni przez Jerzego Wężowskiego zdobyli tytuł mistrzów świata w drużynie. Walczyli w niej Leszek Martewicz, Adam Robak, Bogusław Zych, Arkadiusz Godel, Marian Sypniewski.

- **W swoim czasie sekcja szermiercza była najsilniejszą w Polsce, ciągnęli tu najlepsi zawodnicy z innych klubów, studiowali na AWF, trenowali z dobrymi trenerami. Stworzyliście dla nich dobre warunki łączenia nauki ze sportem. Jak oceniasz atmosferę na uczelni dla rozwoju sportu?**

Wprowadzenie w AWF specjalizacji szermierczej, możliwość studiowania i osiągania dyplomu w indywidualnym trybie – w trakcie kariery sportowej, dodatkowo oddanie do użytku nowego pawilonu szermierczego, a także wyjątkowo dobra atmosfera wokół sportu na uczelni, znacząco rozszerzały możliwości rozwijania tutaj szermierki.

Często bierze udział jako wykładowca w kursach trenerskich i instruktorskich.

Na treningu i zawodach z młodzieżą w Belgii

■ Opowiedz trochę o swojej pracy dla kadry narodowej.

Z uwagi na to, że AZS-AWF był jednym z najlepszych klubów sportowych w kraju – w jego barwach startowali mistrzowie świata i olimpijscy – a ja byłem ich trenerem, to Polski Związek Szermierczy zaproponował mi stanowisko trenera kadry narodowej floretu mężczyzn. W tym okresie, tj. w latach 1977-1980, kiedy pełniłem tę funkcję, nasza reprezentacja zdobyła mistrzostwo świata i brązowy medal olimpijski.

■ Dlaczego wyjechałeś za granicę?

Od czasu rozpoczęcia studiów (1961 r.) byłem zawodnikiem, w pewnym okresie członkiem floretowej kadry narodowej, trenerem w klubie AZS-AWF, byłem także asystentem na uczelni, obroniłem pracę doktorską. Ponadto zajmowałem różne stanowiska w PZS i w Okręgowym Związku Szermierczym. Po latach intensywnej pracy byłem bardzo wyczerpany, a także niezadowolony z różnych działań kierownictwa PZS. Podjąłem więc decyzję, że wezmę roczny urlop. Sprawy potoczyły się jednak inaczej. Wyjechałem za granicę, myśląc, że wrócę za rok. W Belgii byłem pochłonięty pracą w innych warunkach, chciałem tam jeszcze raz się sprawdzić, jako szkoleniowiec.

■ Teraz masz swoją szkołę w Antwerpii. Czy w pracy za granicą osiągnąłeś sukcesy na miarę swoich oczekiwań?

Zamieszkałem w części flamandzkiej, w Antwerpii. Podjąłem pracę w klubie oraz z kadrą belgijską i holenderską. W ciągu 5 lat uzyskałem podobne rezultaty, jak w naszym kraju, mimo odmiennych i trudniejszych warunków działalności w sporcie szermierczym.

Po zakończeniu pracy z zawodnikami, zająłem się szkoleniem kadr trenerskich w Belgii i w Holandii. Przygotowałem do tej pracy około 140 szkoleniowców.

Ze względu na niskie i niepewne wynagrodzenie, rozpocząłem pracę w szkole, jako nauczyciel wf. Była to szkoła o bardzo dobrym poziomie nauczania, stosująca metodę Montessori. Ta praca mnie pochłonęła, tym bardziej, że mogłem osobiście zastosować metodę nauczania, z którą przed laty zapoznałem się na studiach, w czasie wykładów prof. Zofii Żukowskiej.

Prowadzę od roku 1989 własny klub, *Szermierczą Akademię Jerzego Wężowskiego*. Nazwa ta została nadana na prośbę rodziców dzieci, będących jego członkami. Nie ukrywam, że jestem z tej inicjatywy rodziców dumny. Początki były jednak bardzo trudne. Zacząłem zajęcia z garstką sześciu członków, a po 5 latach miałem już około 120 ćwiczących – i tak jest do dzisiaj. Praca w moim klubie ma charakter amatorski, ale mimo tego moi wychowankowie zaczęli uzyskiwać podobne rezultaty, jak niegdyś w klubie AZS-AWF.

Rozmawiał: Zbigniew Sikora

Śmierć Filipa księcia Edynburga, męża brytyjskiej królowej Elżbiety II, wzbudziła u naszego kolegi, Czesława Kruka wspomnienie wyjątkowego wydarzenia, w którym wziął udział. Teraz, po śmierci księcia Filipa, wszystkie momenty wyprawy Srebrnym Pociągiem do Indii stanęły jak żywe przed oczami Czesława. I tymi obrazami-wrażeniami oraz przeżyciami zechciał się z nami podzielić.

Pamięci Filipa księcia Edynburga to wspomnienie poświęcam

Czesław Kruk

Książę Filip – człowiek

Od śmierci księcia Filipa minęły już ponad dwa miesiące, a w brytyjskich mediach wciąż ukazują się materiały na Jego temat. Dowiadujemy się jak ciekawą, momentami kontrowersyjną, ale lubianą i szanowaną, był osobą. Te opinie pochodzą z różnych stron – od ludzi prostych i establishmentu, osób starszych i młodych. Ci, którzy mieli okazję z Księciem współpracować, twierdzą, że to doświadczenie miało wpływ na ich dalsze życie. Ja też, dzięki księciu Filipowi, odbyłem przygodę mego życia – wyprawę do Indii.

Srebrny Pociąg

W roku 1977, dla uczczenia srebrnego jubileuszu panowania królowej Elżbiety II, została zorganizowana wyprawa młodzieżowa, która przez kraje Bliskiego i Środkowego Wschodu miała dotrzeć do Indii. Jej celem miały być „radosne spotkania z tubylczą młodzieżą, wzajemne poznanie i zbliżenie". W *Srebrnym Pociągu*, jak nazwano naszą ekspedycję poruszającą się autobusami pomalowanymi na srebrny kolor, znalazłem się i ja. Moje szczęście było ogromne. Od młodych lat marzyłem o podróżach, zwiedzaniu świata. Obok mnie byli tam młodzi ludzie z wielu krajów Wspólnoty Brytyjskiej: Anglii, Szkocji, Indii, Pakistanu, Kanady, Australii, a także z Cejlonu, Singapuru, Malezji, Nowej Zelandii…

Pierwsze spotkanie

Inauguracyjne spotkanie całej grupy wyjazdowej, liczącej ponad 240 osób, odbyło się w miasteczku Deal, w Anglii. Tu wszyscy uczestnicy, nie wyłączając kierowców, mechaników, kucharzy, ani doradców finansowych przeszliśmy dwutygodniowy trening. Każda grupa autobusowa, licząca 34-36 osób, miała na całodzienne wyżywienie 5 funtów. Od sponsorów otrzymaliśmy – zupy w proszku, dużo cukru i ryżu oraz trochę puszek z mięsem. Ale na początku nie myśleliśmy o jedzeniu – dominowały śpiewy. W planie mieliśmy bowiem występować na koncertach w szkołach, uniwersytetach, spotkaniach z tamtejszymi społecznikami… Moje studia na Bielanach, gdzie w programie miałem – wędrówki piesze, rowerowe,

Czesław Kruk

kajakowe, ogniska, gotowanie posiłków w lesie, nauka śpiewania z panem Tadeuszem Żmirkiem – okazały się bardzo przydatne. Od razu znalazłem się w małej grupie liderów.

W autobusie numer 7 było nas 36 osób, międzynarodowa mieszanka. Porozumiewaniu służył język angielski, w najdziwniejszych odmianach, ale nie stanowiło to żadnego problemu. Program wyprawy był prosty: przejeżdżając wyznaczoną trasą – zwiedzamy interesujące w danym państwie miasta i obiekty, na spotkania z młodzieżą przynosimy śpiew, taniec i muzykę.

Start

Wyruszyliśmy 29 stycznia 1977 roku z listem od księcia Filipa, w którym życzył nam wypełnienia misji i szczęśliwego powrotu. Liderem naszego *Srebrnego Pociągu* został Lionel Gregory, dawny oficer armii brytyjskiej, który służył w Indiach w latach 50-tych. Posiadał dobrą znajomość tego kraju oraz spraw związanych z podróżowaniem.

W takiej jak nasza podróży, długotrwałej, prowadzącej przez różne klimaty, istotnym problem staje się – spanie. W autobusie – spać jest mało wygodnie. Często zatrzymywaliśmy się na kempingach Wtedy, wiadomo – rozbijanie 6-osobowych namiotów, rozkładanie łóżek. Niektórzy woleli spać na trawie. Śpiwory mieli tylko Australijczycy.

Hagia Sophia

Grecja – Kawala i Filippia, historyczne miasteczka, gdzie ślady kościoła chrześcijańskiego zostawili apostołowie Piotr i Paweł. Dopisuję nowe fakty do mojej wiedzy religijnej.

Mamy ściśle rozpisany kalendarz podróży. Jutro musimy dotrzeć do Istambułu, gdzie planujemy obejrzeć słynną świątynię Hagia Sophia. Po raz pierwszy usłyszałem o niej dawno temu, jeszcze w radomskiej budowlance na lekcji architektury. Teraz zobaczę ją na własne oczy. – Oto, co znaczy mieć szczęście!

Za kolejne dwa dni mamy stawić się na granicy z Syrią. Nie wolno nam się spóźnić. A tymczasem, niemal codziennie spotykają nas różne dziwne, nieprzewidziane zdarzenia. Jednak szczęście i dobra pogoda nas nie opuszczają. Ankarę i Adanę zaliczamy z marszu, jesteśmy na granicy z Syrią. Aleppo to najstarsze miasto na Bliskim Wschodzie – mamy dwa dni na spokojne zwiedzanie. W pobliżu greckie budowle, wspaniały suck – targowisko wielkości boiska piłkarskiego, gdzie można kupić wszystko. Ludzie przyjaźni, spotkania serdeczne. W Damaszku zwiedzamy kościół, o którym wspominał święty Paweł, że miał tam widzenie.

Zanim dotrzemy do Bagdadu, stolicy Iraku, musimy przebijać się przez pustynne okolice. Tu pewne zdarzenie. Miejskim autobusem jedziemy podziwiać *Ogrody Babilonu*. Wspaniałe! Gorzej z powrotem. Okazuje się, że brakuje nam irackich pieniędzy na kupno biletów. Na szczęście ludzie, widząc nasze kłopoty, fundują nam przejazd.

Teraz, ilekroć widzę w TV zdjęcia zniszczonego Bagdadu i obrazy wojny w Syrii, zastanawiam się – **dlaczego i po co przedstawiciele demokratycznego świata zachodniego ingerują w tradycje Wschodu i niszczą je?**!

Wjeżdżamy do Iranu. Szach na tronie, okolice pustynne, drogi przypominają te z mojego dzieciństwa. Po drodze do Teheranu zatrzymujemy się w Isfahanie, by odwiedzić cmentarz, gdzie spoczywają polscy żołnierze armii gen. Władysława Andersa. Tędy, po opuszczeniu łagrów sowieckich, prowadziła droga pod Monte Cassino.

Dalej, do Pakistanu, drogi znów piaszczyste. Graniczne Nok Kundli – inny świat, dużo ludzi, przyglądają się nam. Miasta i odległe pustynne okolice ukazują prymitywny poziom życia. Quetta, Lahore – zatrzymujemy się, żeby odpocząć, zrobić zakupy, zatankować zbiorniki autobusowe, bo teraz naszym odległym celem są Indie – ówcześnie korona brytyjskiego Imperium.

Indie – cel podróży

Podróżowanie po Indiach zajęło nam całe dwa miesiące! Byliśmy w Delhi, Agre, Hajderabadzie. Dotarliśmy do wschodniego wybrzeża, gdzie leżą miasta Madras i słynące ze wspaniałych jedwabi, Bangalore. W Mysore daliśmy koncert i nocowaliśmy na uniwersyteckim placu. Rozkoszowaliśmy się herbatą w regionie Nilgiri Hills. Stamtąd, po kilku dniach intensywnych spotkań z lokalnymi społecznikami przenieśliśmy się na wybrzeże zachodnie. Tu ktoś rzucił pomysł, żeby „skoczyć" do Goa. Dawna portugalska kolonia kusiła wspaniałymi plażami i ciepłymi wodami Morza Arabskiego. Grupa chętnych powstała w mig i już siedzieliśmy w pociągu. Wagon pierwszej klasy, podróż zapowiadała się komfortowo. Niestety, mieliśmy pecha – coś z jedzenia zaszkodziło wszystkim tak mocno, że nasze żołądki długo przypominały o sobie.

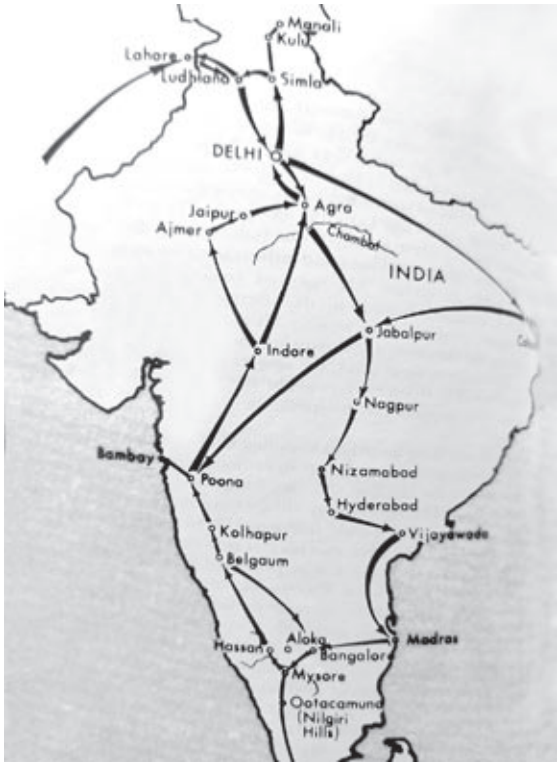

Mapa podróży do Indii

Następnie ekipa skierowała się na północ Indii. Punkt docelowy – Shimla, która leży u stóp Himalajów. Świeże powietrze dobrze nam robi, dlatego postanawiamy wracać do domu trasą północną. Tydzień miło spędzony na podgórzu położonym wyżej niż Giewont. Miasteczko śliczne, spotkania ze studentami, tańce i śpiewy hinduskich piosenek – nowe doświadczenie. Zapamiętałem hinduską maksymę: *ułóżmy małe sprawy dobrze, to wielkie ułożą się same*. Dla mnie dodatkową atrakcją okazała się wyprawa wynajętym busikiem do podnóża Himalajów na odległość wyciągniętej ręki – **ogromna ściana szczytów budzi zachwyt i grozę**. Ten fantastyczny widok pozostaje w mojej pamięci!

Golden Temple

Z Shimly kierujemy się w stronę Afganistanu, przez Islamabad, Lahore, gdzie zwiedzamy Golden Temple. Niezwykłe wrażenie robi nocna wizyta w tym świętym dla Sikhów miejscu, tonącym w półmroku światła świeczek.

Afganistan – dzikie, górzyste tereny, nagłe burze piaskowe, wtedy trudno znaleźć schronienie, wszędzie piach i piach. Kabul, stolica kraju, ciekawe miasto. Ludzie mili, miejscowy krawiec szyje mi na poczekaniu garnitur z granatowego jedwabiu, kupionego w Bengaluru, prezent od żony. Odpoczynek krótki i dalej w drogę. Po 80 km – Kandahar, miasto graniczne z Iranem, nasz autobus nagle staje. Okazuje się, że mechanik zapomniał przed wyjazdem sprawdzić poziom oleju – był za niski i silnik zatarty, do wymiany.

Himalaje
Fot. J. Samusik

Następne miejsce, w którym się zatrzymujemy to Ghazni. Tu, 30 lat później stacjonować będą polscy żołnierze w ramach kontyngentu NATO. Wtedy, w Afganistanie toczyła się wojna domowa. Po dwóch tygodniach postoju, możemy wyruszyć w drogę powrotną do Wielkiej Brytanii. Pozostałe autobusy już są w Europie. Pędzimy przez północny Iran, krótka kąpiel w zimnym Morzu Kaspijskim, obok góry Ararat, gdzie ponoć osiadła Arka Noego. Ponownie krótkie odwiedziny Tabriz, potem kolejno: Istambuł, Ateny, Belgrad, Wiedeń i za chwilę jesteśmy na ziemi brytyjskiej.

Podsumowanie ekspedycji

Nasza wyprawa, nazywana też „ekspedycją" pokonała w sumie dystans 22500 mil, czyli ponad 33750 km! Punktem końcowym było miasteczko Glustenbery, do którego dotarliśmy 19 maja i gdzie po raz ostatni rozstawiliśmy namioty i śpiewaliśmy pożegnalne piosenki. Było też oficjalne Spotkanie Pożegnalne w miejscowej Katedrze, pożegnalne uściski i wymiana adresów oraz podziękowanie za wypełnioną misję od księcia Filipa.

Tak, to dzięki księciu Filipowi moje życie wzbogaciło się o doświadczenie, którego nie można zapomnieć.

Do redakcji „Absolwenci AWF Warszawa"

Ze zdziwieniem i smutkiem przeczytałem tekst „Od Redakcji" w kwartalniku Absolwenci nr 37/1. Piszę o tym też choćby dlatego, że podobne odczucia przekazali mi koledzy – absolwenci mieszkający poza granicami Polski a którym Kwartalnik od lat dostarczam. Sam miałem okazję do kwartalnika pisać i jestem dumny, że to nasze pismo istnieje. Jestem również pełen szacunku dla redakcji Kwartalnika.

Niestety trzeci fragment wspomnianego tekstu „Od Redakcji" wywołuje wrażenie, jakby autorzy chcieli przekonać Czytelnika o niezwykłej sprawności w walce z epidemią, przynajmniej w aspekcie dydaktycznym. Powołują się przy tym na awuefowski duch ujawniający śmiałość, odwagę i optymizm. Autorzy nazywają to sukcesem w realizacji programu. Tymczasem ani nauczyciele, ani studenci, z którymi mam kontakt nie podzielają tej opinii. Do niedawna pracowałem (już w warunkach pandemii) w wyższej szkole o identycznym profilu i mam własne, niekoniecznie optymistyczne, wrażenia na ten temat. Moje liczne kontakty z nauczycielami akademickimi innych (nie tylko warszawskich uczelni) przynoszą informacje o zasadniczych trudnościach w realizacji programów bez względu na profil uczelni. Czyżbyśmy byli „zieloną wyspą"? Czy nie lepiej mówić o wysiłku włożonym w dostosowanie się do wyjątkowo trudnych warunków a nie o niedostrzegalnym sukcesie? Nasza Uczelnia z konfrontacji z korona wirusem nie wyszła zwycięsko – jak każda inna. Nie wyszła, bo inaczej być nie może.

Ostatni, czwarty fragment tekstu, wręcz wywołuje oburzenie. Powoływanie się na nazwisko Pana Czarnka jako osoby kompetentnej w sprawach „aktywizowania fizycznego" dzieci i młodzieży jest chyba nieporozumieniem. Poglądy Pana Ministra są powszechnie znane, zwłaszcza te, które dotyczą młodych kobiet. Nie wyobrażam sobie jakiegokolwiek nadzoru nad realizacją wspomnianego projektu przez pana Czarnka. Dziwię się, że nikt w tej sprawie do tej pory nie zaprotestował. Staram się, łagodnie wyrażać moje zdanie w tej sprawie, ale odnoszę wrażenie, że zaczynamy chwalić to czego ktoś oczekuje, a nie to na czym się znamy i uważamy za słuszne. Do takiej – prywatnej opinii – upoważnia mnie bezpośredni związek z naszą Uczelnią od 1968 roku praktycznie do dzisiaj.

Nie oczekuję odpowiedzi ani upowszechniania tego tekstu.

Adam Martyn – absolwent 1972

Panie Adamie,

Spotyka Pana niespodzianka, nie oczekiwał pan odpowiedzi na swój list, ani nawet jego publikacji na łamach naszego czasopisma, a oto, w bieżącym numerze znajdzie pan i jedno i drugie. Albowiem krytyki się nie boimy, zaś dyskusję popieramy. Zwłaszcza, gdy dotyczyć ma ona życiowych spraw naszego środowiska i uczelni.

Jeszcze jedno wyjaśnienie: w numerze 37 Absolwentów AWF, pod tekstem ***Od redakcji*** widnieją literki „pp". Pochodzą od mego nazwiska – Pac-Pomarnacki. Nie pisał tego tekstu zespół kilku osób, jak sugeruje pan Adam, tylko ja i ja panu odpisuję.

Głównym celem listu pana Adama, jak się okazuje, jest demonstracja jego niezgody wobec opinii, z jaką zetknął się we wspomnianej publikacji ***Od redakcji***. Konkretnie chodzi o ocenę działalności uczelni w okresie pandemii. Czy nasza szkoła w tej walce legła, czy się obroniła?

Skoro ten najtrudniejszy okres – pisałem – przetrwała w postaci funkcjonalnej struktury i realizuje założony program, to oznacza sukces. Pan Adam uważa, iż tak nie jest, bo być nie może. (*Nasza Uczelnia z konfrontacji z korona wirusem nie wyszła zwycięsko – jak każda inna. Nie wyszła, bo **inaczej być nie może*** – podkr. PP). Jeśli czyni się takie założenie, wniosek nie może być inny. Pytanie tylko – na jakiej podstawie pan Adam tak zakłada?

W trakcie lektury listu zwraca uwagę jego agresywny ton. Autorem targają widocznie jakieś złe emocje. Zagadnieniom związanym z pandemią poświęciłem rozmowę z prorektor AWF, prof. Jolantą Żyśko (ukazała się w tym samym nr 37 Absolwentów AWF). Wzbogaciła ona moją wiedzę o wiele informacji dotyczących różnych aspektów przeżywanego przez ludzi uczelni tego trudnego czasu. Pani profesor trwa przez cały czas na swoim posterunku, dźwigając na swoich barkach część realnej odpowiedzialności za stan i los uczelni. Ma chyba prawo, by o tych sprawach się wypowiadać, kompetentnie.

Emocje raczej nie sprzyjają obiektywizmowi dyskusji. A jeśli, na dodatek, włącza się kryterium polityczne, z argumentami prawdy trzeba się pożegnać. Proszę się zastanowić, gdzie sens, gdzie logika w wyrzucanych z furią przez pana Adama „oskarżeniach" pod adresem ministra edukacji i nauki, profesora Przemysława Czarnka? Czy ministerstwo podjęło błędną decyzję uruchamiając temat uaktywnienia fizycznego dzieci i młodzieży uwięzionych od blisko roku przy komputerach z powodu konieczności zdalnego nauczania? Czy to nie zaszczyt dla naszej uczelni, że jej rektorowi powierzyło zadanie stworzenia systemu dokształcania nauczycieli wf, by ci, po jego przejściu zdolni byli tym zajęciom nadać nowy wymiar?

Ten projekt, opracowany pod kierunkiem rektora profesora Bartosza Molika, wraz ze specjalistami z innych uczelni, zyskał pozytywne opinie środowiska. Jest oczywiste, że swoją pełną wartość wykaże po jakimś czasie. Jeśli miałby być permanentny, to jego treści powinny się z czasem zmieniać. Ale to kwestia dalszej przyszłości.

Na koniec, panie Adamie, radzę po koleżeńsku – więcej luzu! Wtedy nawet denerwujące czyjeś opinie – łatwiej będzie znosić.

Nie przestaję wierzyć, że wciąż ten sam cel przyświeca działaniom naszym, absolwentów Bielańskiej Akademii – dobro naszej uczelni (jaki by nie był skład jej kierownictwa).

Andrzej Pac-Pomarnacki – absolwent AWF rocznik 1960-64

Historia lubi się powtarzać. Dowodów dostarczają również wydarzenia z dziedziny sportu.

Fot. Matthias Harbers

The games must go on!

Rok 1972. Monachium, stadion olimpijski. Trwa uroczystość żałobna poświęcona pamięci członków ekipy izraelskiej – ofiar zamachu terrorystycznej organizacji palestyńskiej „Czarny Wrzesień". Wszystkie zawody odwołane. Stadion wypełniony do ostatniego miejsca, oficjele ubrani na czarno. Atmosfera smutku, powagi i obaw. Krążą pogłoski, że może nastąpić zakończenie igrzysk. W napięciu czekamy na wystąpienie Avery Brundage'a prezydenta MKOl. Od niego wszystko zależy.

Właśnie wtedy, na zakończenie przemówienia padły z jego ust, wypowiedziane z naciskiem, dziś historyczne słowa: *The games must go on!*

Brundage, będący już u kresu kariery działacza olimpijskiego i życia (zmarł trzy lata później), któremu zarzucano, iż nie nadąża za duchem czasu, nie sprzyja przemianom, które winny następować w sporcie (tępił wszelkie przejawy naruszeń przepisów o amatorstwie), sytuację, jaka powstała w Monachium odczytał bezbłędnie. Wprawdzie atak terrorystów wymierzony był w jedną ekipę, ale zarazem w instytucję igrzysk. Gdyby władze ruchu olimpijskiego okazały się mniej stanowcze i doszłoby do przedterminowego zakończenia igrzysk, nie wiadomo, jaki byłby ich dalszy los. Z pewnością ucierpiałyby na prestiżu.

Na szczęście ruch olimpijski miał wówczas przywódcę z prawdziwego zdarzenia. Także wielu działaczy zrozumiało wówczas, że igrzyska olimpijskie stanowią dla sportu wartość wyjątkową. I że ich obrona jest naczelnym obowiązkiem ludzi sportu.

Igrzyska olimpijskie z koronawirusem w tle

Odetchnęliśmy z ulgą, gdy przed miesiącem usłyszeliśmy oficjalny komunikat, że XXXII Letnie Igrzyska Olimpijskie jednak się odbędą w roku bieżącym. Raz już były przekładane, mało brakowało, a spadłyby i z tegorocznego kalendarza.

Tym razem głównym zagrożeniem dla ich organizacji okazała się pandemia koronawirusa.

Przed kierownictwem ruchu olimpijskiego oraz organizatorami igrzysk w Tokio stanęła alternatywa: czekać jeszcze rok, może pandemia wygaśnie całkowicie i powstaną w pełni normalne warunki do przeprowadzenia tej imprezy, czy, godząc się na pewne ograniczenia, przeprowadzić je aktualnie? Wybrano to drugie rozwiązanie. Uważam, że słusznie.

Kolosalne znaczenie ma bowiem ta „rytmiczna ciągłość" igrzysk w życiu światowym. Tradycja antyczna wyznaczyła igrzyskom rytm czteroletni. I tak powinno pozostać. Patrząc od strony czysto sportowej, zawody olimpijskie odbywają się w odstępach „w sam raz" – ani za rzadko, ani za często. Zresztą, również ten czynnik wpływa na wyróżnienie ich pozycji. A że tegoroczne igrzyska może nie będą tak swobodne, jakimi bywały te „święta sportu i młodzieży"– szkoda. Ważniejsze, uważam, jeśli będzie z nich emanował duch prawdziwie „szlachetnej rywalizacji", prowadzonej w ramach płci żeńskiej i męskiej, jeśli werdykty sędziowskie będą sprawiedliwe, a przypadków użycia środków dopingu nie będzie w ogóle… Taki sport olimpijski miałby prawo być nazywany „środkiem wychowania młodzieży". Jak będzie – zobaczymy. Już za niecały miesiąc.

Andrzej Pac-Pomarnacki